

5341

Sąd
ostateczny
Poema.



588972 I

Mag. St. Dr.

Gr. 19.

102
G.
2. 9
jul



Właściciel
Attyka 2. g. 1808

SĄD OSTATECZNY

Aleksy Kosiński

1848
1483
30

M. GRABOWSKI
AD OSTATECZNY
POEMA

EDWARDA YUNGA ANGLIKA

PO FRANCUZKU PRZEZ P. LE TOURNEUR PROZĄ,
A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKI JĘZYK WIERSZEM

PRZEŁOZONE.

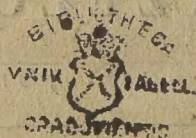
Sunt lachrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt.
Virgil.



w WARSZAWIE.

w Drukarni Nadworney J.K. Mci i PP. Kommissyi
Edukacyi Narodowey.

1785.



Innr: 4074

582 972 I

St D. 2007 D. 151 / 15 (237)



D O

JASNIE WIELMOZNEGO JMci XIĘDZA

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA.

BISKUPA KOADIUTORA SMOLENSKIEGO,

*Pisarza Wiel. W. X. Litt: Sekretarza Rady Nieusta-
iaćey, Kawalera Orderów Orła Białego i S. Stani-
sława &c.*


C o Albionśkiey Mieszkaniec Krainy

Dumał, żałosném trwożąc pięniem Braci:

Przez co skropioné łzą zebrał wawrzyny;

To iá w Oczystéy wystawiam postaci.

A



Kto wesołości wziął dár od Natury,,
Może radofné piénia słodko nócić:

On rzéwnie ięcząc na gęśli ponuręy,,
Po grobach lubił błakać się i smucić.

Smiało w przyszłości szpéraiąc bezdennéy,,
Wystawił wyrok ostatni człowieka:
Okazał światu koniec nieodmienny,
Wytknął Naturze, iaki ją los czeka.

Tobie, co iesteś Polskiego zaszczytém
Parnassu, owoc ten chcę ofiarować.
Trudno gościńcem Twą stopą iść bitym:
Lecz nie bez chwały Ciebie naśladować.

I czyież bardziéy obchodzi mię zdanie?
Komu winieném owoc téy roboty?
Tému co wstawił Mądre Panowanie,
I swym dowcipém ponowił wiek złoty.



Za Twoiém bieżną przewodztwém Poeści,
W szybkim przegonie lot unosząc chyży:
A tén nad infzych celule i świeci,
Który po Tobie krok stawia náybliżey.

Z Twych Dzieł czérpaiã Hypokréńskie wody,
Tam biorą żywość, kiedy w siłach mdleiã:
Tam, gdy nie mogą iuż biecć w zawody,
Nowym się ogniem natychmiast rozgrzeiã.

Gdy do pisania i mnie chęć przywiodła,
Stawam przed Twoiém obliczém z mą pracą:
Niecháj się strumyk powracã do źródła:
Tak wdzięczne serca swym Przewodzcóm płacą.

Ze Tobie niośę, pewnie to uderzy,
Tén owoc, któryś uniósł się pod Nieba:
Lecz się nie zawsze rzecz ze skutku mierzy,
Z dobréy ią częścicéy chęci mierzyć trzeba.

Umiął Pán Mądry cenić Twé przymioty ,

Włożył na głowę wieniec znakomity.

Tak do prác filnéy dodaie ochoty ,

Gdy ie drogiémi uwieńcza zaszczyty..

Nie kładziesz mety pracóm Twoim na tém,

Coć samo czyni Imię nieśmiertelné :

Niechcesz byđ samym Poetą przed światém ,

Więcéy coś robi Twoié pióro. dzielné..

Pierwszy zyskawszy nie zwiędłé wawrzyny ,

Któreimi zdobia Rymotworców głowy;

Z. zwięzléy przeláleś. Tacyta Łaciny ,

Dawszy mu piękny kształt oyczytléy mowy.

Nie tkniętę Dzieło wiekami leżało ,

Zaden się na nie nie targnął Sarmata :

Tys z Łacińskiego, dał mu okazałą

Postawę płodu Słowiańskiego świata.



Ty jeszcze wielkich Dzieł wyftawiąsz wzory,
Skazujesz, iacy byli Pradziadowie:

Ażeby, témież postępując tory,
Zmienił w lepszy los kraju Wnukowie.

Teraz odkrywając Oyczyfitych zaślony
Dzieiów, do nowęj wziąwszy się roboty:
By Polak, czém był przedtém, oświecony,
Umiął fwych Przodków naśladować Cnoty.

Sam Cię Pán zażył do tak znakomitej
Pracy, bo dzielność zna Twęgo ramienia.
Już nie róz owoc wydałeś obfity,
Z fianęgo Pańską prawicą naśienia.

Niech tylko Nieba krzepią Twoie fiły,
Ażebyś Dzieło zakończył wieczyfte:
By się niemi wieki potomné cieszyły,
Poznały Cnoty i Dzieie Oyczyfte.



Gdyśmy Ci tylé powinni Polácy,
Słusznie Cię wdzięczném uwielbiámy piéniém.
Iá, bym méy przydał cény, małej pracy,
Pod Twém ią na świat wydaię Imiéniém.

JW. WMC. PANA DOBRODZIEIA


Náyniższy Sługa.


X. Fr. Xaw: Dmochowski.
S.P.



PRZEDMOWA.


Edward Yung Anglik, jest ieden z nadywiększych Pisarzów, którzy Anglią i początek wieku tego zaszczytili. Ognistą mający z przyróżenia imainacyą, miał wielką zdolność do Rymotworstwa. Ale talenta iego, zdawały się do okazania całej swej mocy i wielkości, nieszczęściu oczekiwać. Przywalony nagle iednemi po drugich następującemi nieszczęśliwościami, straciwszy, w iednymże prawie czasie, żonę i dzieci, cały w smutku pogrążony został: serce się w starcu ściśnęło, poszedł do grobu oplakiwać stratę nadyulubieńszych w życiu osób, i tam sobie pamiątkę nieśmiertelności wystawił. Nocy czyli Trenów iego naczyctać się nie można. Owa żywość, ów ogień imainacyi, iaki trudno znaleźć w którym Poecie, rozkosznem czuciem serce Czytelnika napelnił. Miłośzo z płaczącym Yungiem płakać! Nieprzyjaciół wszystkicho, co trąci


„^{nieb. lag.} każdemu stworzeniu obrzą życia, przeszłego, a obrzą
„ wierny, obrzą żywej, obrzą, którego już ręka kłamstwa
„ i sztuki udadź, ani przyćmić nie może, za karę lub na-
„ grodę wystawiający; Prawda w promienie swoich
„ przybrana, nądkrytych zakąty serca człowieka oświe-
„ cając; niewinny niesłusznie potępiony, w obecności
„ całego Świata tryumfujący, a zbrodnię przez sąd
„ szczyt sąd ludzki uwolniony, słyszający, iż natę wy-
„ rok Sędziego wszystko widzący ogłaszając: Kłamstwo
„ zniknęło z całego Ziemi, ciemności rozproszonę zo-
„ stały, nie masz już żadnego cienia; czysty dzień sta-
„ wił na widoku potrzebę i pożytek wiecznych wyro-
„ ków; uroczyście nagrodzenie przemieniających nędzy,
„ których doznał człowiek pocieszyć, iawnie ogłoszenie
„ tego, co skrytą zdrada rozumiała, że w ciemno-
„ ściach grobowych zagrzebie: wszystkie zbrodnie wy-
„ chodzące z przepaści, i stając przed zwierciadłem
„ sprawiedliwości Bożkiej, które spoyrzanie, na
„ kształt błyskawicy, karze lub nagradza: Monarcha z
„ nędzniejszym poddanym swoim zróbnany; miecz ambi-
„ cyi, i berło pychy zarówno skruszone; ręka, która trzy-
„ ma szklanę wody z miłości podana przeżyłszy



„owę rękę, którą nąwspaniałszą pamiątkę dowcipu wy-
„stawia. Iakież mogą być większe, wspanialsze, i
„pocieszniejsze wyobrażeń, a order zdolniejszy do
„zagrzaną cnoty, do zatrwożenia zbrodni, i do przy-
„bliżenia Człowieka do wieczności, o której zapomni-
„ną! Gdzie w Homerze, Pindarze, Wirgiliuszu,
„i w którymkolwiek bądź, i dawnym i teraźniej-
„szym Poecie, znaydziemy taki obraz, któryby się zbli-
„żał do wspaniałej wielkości tego obrazu?

Nie można nic więcej do tego przydać, dla da-
nia przyzwolonego wyobrażenia, o Poemacie Sądu Osta-
tecznego. To tylko jeszcze powiem, co się tyczy mego
tłumaczenia. Mogę zaręczyć, iż starałem się, abym się
ani od myśli, ani porządku oryginału nie oddalił. W
samych tylko Słownach właściwych, mały sobie wolności
pozwoliłem, kładąc Słowna Słownych Meów Polskich:
iż, że są równe godnie, iako i innych Narodów; iż, że
nieś bardziey interesują, a istoty Działa byndymniły
nie odmienniają.





SĄD OSTATECZNY.

PIESN PIERWSZA.

~~~~~  
*Ipse Pater media nimborum in nocte corusca  
Fulminā molitur dextra; quo máxima mota  
Terra tremit; fugere feræ, & mortalia corda,  
Per gentes humilis stravit pavor....*

Virgilius.

~~~~~  
Niech inni nocą szumnę Bohatyrów dzieie, Cie,
Niech piszą rozmaite Państw ziemskich turnie-
Niech wynoszą blask Tronów, niecháy pióry swęmi,
Wielbią znikomą wielkość błyszczącą na Ziemi.
Iá się w niezgłębnęý wieków przepaści zanurzę,
I obaczę wytkniętę granice Naturze:

B ij

Smiałem się w niedoyrzaną przyszłość wpatrzeć o-
kiem.

Najstraszniejszym umyśły przerażę widokiem.

Nie mają tak okropnéj té pola postawy,

Gdzie wyrznął miliony ludzi Rycérz krwawy:

Zabrzmię w żałosné, trąby ostatecznéj, dźwięki,

Konałacéy Natury smutné wydám ięki:

Wystawię ziemię, wody, Niebiosa zniszczone ,

Okaze berło śmierci okrutnéj skruszone. (py,

Groby wyrzucą martwé z wnętrzości swych tru-

Wszystkie Narody ziemskie zbiegną się do kupy:

A Twórca Nieśmiertelny z swego Maiestatu

Zstąpi z grómem, i wieczny wyda wyrok Swiatu.

Zimną trwogą, i słodką radością przejęty,

Patrzę z drżeniem na zamiar śmiało przedsięwzięty:

Pytam się, chcąc byđż pewnym przeświadczon do-
wodem,

Czy prawda, że on słabéy duszy méy jest płodem?

Co było strasznego przed Słońca obliczém;

To wszystko, względém tego co piszę, jest niczém.

Wszystko dla mnie jest małe, i Berła, i Trony,
Cały Świat dla mych wierszy nadto jest ścieśniony.
Zbierzcie się górne Globy, nadstawcie mi ucha,
Gwiazd tyśiące tyśięcy, Świat cały niech słuchá.
Aniołowie, Niebiescy! gdzieżkolwiek mieśzkacie,
Iakieżkolwiek własności, siły posiadacie; (telny,
Przyyďte, żebym nie upadł, iak człowiek śmier-
Niech mię Natury waszëy ożywiá duch dzielny:
Nie odmówcie mi wsparcia, o które was proszę,
Bo chwale Przedwiecznego Pana Świata głoszę.

Rządco Świata! coś twëmi wszystko stworzył

śłow,

Przed którym Aniołowie schylaia swé głowy:

Któryś za iednym woli wszechmocnéy wyrokiem,

Świat tylu pięknych rzeczy napełnił widokiem;

Coś z czarney wywiódł nocy świetnych gwiazd or-

szaki,

By, kolistëmi, krążąc, Świat wiązały szlaki; (mnoty,

Wspomóż mię, rosprosz grube zmysłów mych cie-

Podnieś duszę mą, natchnij, i dodaj ochoty:

Wesprzyj dowcip nikczémny, daj potrzebne siły,
By wielkości zamiaru mego wystarczyły.

Rzuć, Człowiecze, na obraz Natury zrzenicę,
Patrz, co w sobie obszérne iéy mieszczą granice.
Spozrzyj na okrąg ziemski, na pola, równiny,
Łąki, lasy, ogrody, góry, i doliny:
Na zieloność, którą ié wiosna przyodziwiał,
Na szacowny iesieni plód, dojrzałe żniwa:
Patrz, iak hukliwym rykiem morzé razi uszy,
Gdy ié zuchwały z cichych siedlisk wiatr poruszy:
Patrz na owé potwory, którym się dostały
Morza w podziół, iak straszne wody toczą wały:
Iak, silnym rąbiąc grzbietém niezgłębne odmęty,
Popychają na cisy stojące okręty:
Patrz na lasy, które gór dumnych wieńczą szyje,
Na nurt rzék, który Państwa dzieli, grunta myje:
Na szczególne Natury dla ludzi szczodroty,
Na kopalnie, gdzie Króle biorą kruszec złoty (X)
Na góry, co zuchwałym Niebu grozą rogiém,
A pola załaniał przed słońca pożogiém;

X) Teraz tego mówić nie można, ale powiedz mi
można: r. 1860.

"Na pierwsze... co daje papier pod Braknoty

Natwierdź niezdobyte, na wojsk miliony,
Które, jedne wzmacniają, drugie chwiał Trony:
Na owe wielkie floty, pod którei klęka
Morze, i, znieść nie mogąc ich ciężaru, stęka.
A iezli słabość duszy, nie dozwala razem
Tak obzernym się Ziemi zaprzętać obrazem;
Zbierz myśl, i w jednym kraiu obacz zbiór tych
rzeczy,

Na które patrząc, umysł dumieie człowieczy.

Obiegłszy wszystkie dziwy na Ziemi Natury,
Pódz do cudów Niebieskich, podnies myśl do góry.
O! iak stworzenia twego zadumiewa rodu,
Tak niezmierną rozległość z wschodu do zachodu!
Ledwie oko obejnie niw górnych granice!
O iak wielkiżto. Teatr! gdzie swą nawalnice (wy
Grozą wściekłością! gdzie wiatr hucznemi powie-
Miotą Ziemię! gdzie Stworca wywierá swę gnięwy!
Patrz na owe pochodnie, cóc nad głową świecą,
Co bezustannie sżybkim w koło pędem lecą:
Rzną się przez czarne chmury, przez ciemne obłoki.
Poróm roku przodkuią, wieków liczą kroki.

Świecą się bez przestanku, od stworzenia Świata,
 Żadną przecież w jch świetle nie stała się strata :
 Zawsze się iednąż ludzkiey wydaia zrzenicy ,
 Iakoby wyszły z Stworcy dopiero prawicy.
 Patrz na porządne kręgów Niebieskich szeregi,
 Iak zaczynają, kończą niechybnie swé biegi.
 Iak to mieysce ogromné uderzą twé oczy ,
 Gdzie się tyfiąc tysięcy gwiazd Niebieskich toczy !
 Iak cię dziwią tak wielkie dzieła ! tak gruntowné !
 Iak ich mocné podstawy, wiekami warowné !
 Widząc Świat, który Stwórca wystawił swém dziel-
 nóm

Ramięniem ; musisz mówić : wart bydz nieśmiertel-
 nym.

Nie : przejdzie wszystko, na kształt prędkonikłych
 cieni,

Albo, iak ziarno, które dożyrrało w jesieni : (mi,
 Wszystko zniknie, nie znaydziesz nawet znaku Zie-
 Ni gwiazd, co zdobią blaski firmament świetnemi:
 Czas zniknie, Świat zniszczeie, przy straszney od-
 mianie,

Ieden profzek w niezmiernéy czczosci nie zoſtanie.

PIESN PIERWSZA 17

Prędzěj, lub późniěj przyydzie ta straszna Epoka,
Którą ciemną przyszłości okrywá powłoka.
Gdy Ziemia tyśiąc razy plénne wyda kłofy,
Gdy tyśiąc razy postać Swiata zmienia łofy,
Gdy nowe wznidą Państwa z dównych rozwaliny,
Gdy w fetnych pokoleniach odrodzą się syny:
Gdy inné Trony Ziemi osiedą Burbony, (X)
Inné Sztuarty, inné Piaśty, Jagiellony:
Gdy berłém władać będą, dla szczęścia i sławy
Swiata, ieżli ich godzién, inné Stanisławy:
Gdy swarliwych Narodów umyśl niespokojny,
Na polach, niegdys krwawych, nowe stoczy wojny:
Gdy potomné Narody, tak iak naszé właśnie,
Nie pomysła, że Ziemia zniknie, Słońce zgaśnie:
Przyydzie tén dzień okropny... Ludzie się ockniycie,
Narodów Monarchowie, słuchaycie, i drżyycie.

Grubá powstaie, i dzień Swiatu kradnie chmura,
Cała w ciemnym pomroku zapada Natura.
Wiatry żlukané straszne wydaia hałas:
Drż y Ziemia, mrok cini, gaśnie Słońcé, szumią lasy:

X) Teraz Burbony z tronów spadają.
Rok 1860-61. Neapol, Paryż, Medana.

I, nie mogąc się oprzeć, przed tak silnym szturmém,
Z korzeniami wyrwané, na dół lecą hurmém.
Góry się trzęsą, Alpy, Pireny, i Tatry,
Gdy na nie wywierają całą moc swą wiatry: (Grą,
Ziemia w wnętrznościach skryté przepaści otwie-
I chciwą paszczą szumné gór wierzchy pożera:
Ryczy zburzoné morzé, przerywá granice,
Zalewá niedostępné przedtém okolice,
I niebotyczne śniało podniosłszy bałwany,
W skały pobrzeżné tłucze filnémi tarany.
Plamy się rozciągają w górze czarnokrwisté,
I krwią czerwienią koło Xiężycy srebrysté;
Gaśnie Słońcé, ognisté precz nikną promienie,
Zewsząd ie nieprzebite ogarniają cienie
WgłębNiebios, bezustannie straszne grzmia pioruny,
A na trzask ich obadwa trzęsą się bieguny.

Wtém trąba, napół w ciemnym ukrytá obłoku,
Na pół trwożnému ludzi wystawioná oku,
Okropnémi po całym Swiecie wyie dźwięki;
A na głos iéy, się smutné dają słyszeć ięki.

Po całej Ziemi straszne powstałe trzęsienie,
Samo warowne Niebios wali się sklepienie;
Ziacy drżą, i trupem z bojaźni padają,
A umarli z swych grobów ze strachu powstaia.
Nigdy się los tak straszny na Swiecie nie frozył,
Nigdy grom tak okropny Natury nie strwozył.
Nie, nie były tak straszne owé trąby głosy,
Którą nagle zdumiałe zagrzmiały Niebiosy,
Gdy Stwórcą, chcąc ukorzyć owé duchy hardé,
Które, zamiast czci, dumną okazały wzgardę,
Podniósł chorągiew walki okrutnéj z Szatanem,
Co się śmiał z Stworcą swoim potykać i Panem:
Gdy na niwach powietrznych frogie stoczył bitwy
Z zazartémi Duchami, i krwawé gonitwy.
Nie były tak rażące i owé pogromy,
Które wyrzucił na Swiat z wyfoka poziomy:
Ni owé tak hukliwe, tak okropné ryki,
Które wydały lecąc w przepaść buntowniki.

Jeżeli upadł Anioł, i wyrokiem wiecznym
Skazany, iakże Człowiek może być bezpiecznym?

Gdy Duchy doskonałe, gdy światłości sły
 Upadły, nie zadrżyżże ty lepianko z gliny?
 Nikt darmo nie wziął cnoty, trzeba do niéy práce,
 Téma Stwórca da wsparcie, kto o nié kołace.
 Jeżeli chcesz bydź cnotliwym, jeżeli chcesz zwycię-
 stwo

Odnieść z siebie samého; potrzebne ci męztwo.
 Pókiś żyw, póki w ciemnym nie zamkną cię grobie;
 Próżno życzysz spokojnéj szczęśliwości sobie;
 Musi, kto widzi światło Niebieskiego Słońca,
 Walczyć, i wytrzymywać potyczki bez końca.
 Szukáymy męzkich uciech, z wycięztwa i z boju,
 A nie miękkich rokoszy, w beczynnym pokoju.

Gdyby człowiek chciał słuchać swého przeznaczenia,

Gdyby się granicami związał przyrodzenia;
 Gdy mu rokosz piełzczoty swé daie w ofierze,
 Gdy mu się piękność śmieie, gdy go pychą bierze,
 Gdy mu chęć panowania obłudną zaśkoczy,
 I chytrze mocy stawia ponęty przed oczy;

Gdyby w ten czas na przyszłość pamiętał wąpli-
wą,

I wystawił owého dnia postać straszliwą ,
Nadstawił ucha, na dźwięk trąby ostatecznéy,
I pomniał, że go wyrok czeka, wyrok wieczny,
Przywiódł na myśl, iak groby otworzą się ciemné,
Jak zmarli wstana, lochy rzucając podziemné.
Té myśli tak okropné, to smutné widziénie,
Takby w nim uczyniło mocné wyrażénie ,
Iż złączone Mocarzów całéy Ziemi siły,
Nigdyby w przedsięwzięciach go nie porużyły :
Mniemając, iż Niebieskie już dziedziczy domy,
Z samąby wzdardą na Swiat poglądał poziomy.
Próżno go chce zatrwożyć śmierć , próżno mor-
derca

Krwawy, śmiertelnym sztychém godzi mu do serca;
Pewny zwycięstwa , chętnie do potyczki bieży,
Wielkość uciech, wielkością niebezpieczeństw mié-
rzy.

Zbrodnia, co bezecnými dufzém szpeci zmazy ,
Tak nám straszne dnia tego wystawia obrazy :

Chronić się zbrodni, a będziesz mógł patrzeć bez
trwogi,

Gdy ci daléy tén widok odmaluję frogi.

Nikt na pięknégó węża nie chce patrzeć z bliska,
Póki z groźnégo ostrém żądłém trwoży pyska:
Do póki szkodzić może, każdy się go boi,
Na zielonéy murawie z zimnym strachém stoi.
Lecz kiedy już swóy sztylet śpiczasty utraci,
Chcemy się pięknéy iego przypatrzeć postaci.
Ognisté oczy, łuska błyszcząca, pstrą skóra,
Sprężyste ogon, który dała mu Natura:
Té wdzięki tak ozdobné, dary przyrodzenia
Bawią, i niechęć nasza w miłość się odmięnia.

Natchnij mię teraz, natchnij, Muzo moja! którém
Lubi smutné opiewać sceny duch ponury;
Którą tak często lubisz w czarném nocy doby,
Błąkać się między martwé trupy, ciemné groby:
Opisz téy straszném chwili scenę opłakaną,
Iakiém, odkąd Świat stoi, ieszczé nie widziano:

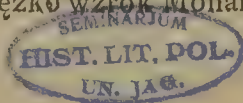
Kiedy okrutná boiáźń, rospacz, pomieszanie,
Strach ferca, a iękliwe ufta ściśnie łkanié.
Zacznij od Ziemi, powiedz, iaki los ią czeká,
I iakié w tén czas Czuciá ogarną człowieka.

O smutny widok! kogoż nie nabawi trwogą!
Niegdyś poważnie Ziemia swą biegáła drogą:
Szczęśliwá, na spokojnéy ofi nachyloná,
Tyfiacém świetnych Płanet wkoło otoczoná,
Które niechybnie biegi swoje odprawiały;
I z nich się to Dwór Ziemi składał okazały:
Tym nad porami roku moc zwierzchnią oddaná,
Im podległa iesieni i wiosny odmiana:
Drugim gdy czas żeglugi nadzędł, przez odmenty
Oceanńskie, ładowné prowadzić okręty.
Owému udzielono władzę, co za dziwy!
I podnosić, i zniżać Oceanu niwy.
Tému kázano, który z jednégo półkrega,
Do drugiego, na przemián swém światłem dosięgá,
Aby Ziemi, w każdym dniu i w każdéy godzinie,
Przynosił złoté światło, w szacownéy daninie.

Tén Glob, na którym miłé przepędzamy życie,
Miły Niebu, i dary oblany obficie,
Mieyscé uciech, roskoszy, swobody, wesela;
Iuż mu więcéy łask swoich Stwórca nieudziela:
Iuż wypádł z jego łaski, iuż stracił serdeczną
Miłość Oycy, iuż zgubę widzi dla się wzięcną.
Nié masz światła, ciemności ścisnęły go czarné,
Zniknęły precz piękności i ozdoby marné.
Cały Glob z piérwszych blasków odarty, okrutną
Rospacz tylko wyrażá, pod postawą smutną;
Nié masz Słońca, co Ziemię oświecało z góry,
I w różnych farbách postać zdobiło Natury:
Piorunnych tylko błysków światłość przerażliwą
Biié w oczy, gdy Nieba na wylot przełzywá.
Zapadły góry, Niebios co sięgały blisko,
Wyshły rzéki, zostało czcze po nich łóżyłko:
Ziemia, którój się ludzkie dziwowały syny,
Brzydki nieład, i smutné stawia rozwaliny. (ném,
Tak to pod Naywyższego Stworcy Swiata Tro-
Wszystko pádá, nic nie iest stale utwierdزونém:
O Zie-

O Ziemi! tén jest wyrok, tén los twego stanu,
Gdzie, i iakié schroniienie twoiému dasz Panu? (ny,
O! iak człowiek, co na twych Państwach stawia Tro-
I dumnie się z nich pyśni, będzie ukorzony!
Iak będziesz kłął twą postać wspaniałą człowiecze,
Różniącą cię od gadu, co się nisko wlecze!
Dopiero poznasz, iaká ci równość zachodzi
Z robakiem, bo się z jednę z tobą Ziemi rądzi.
Poznasz dopiero, poznasz twą wysokość marną,
Gdy okrutné boleści twé fercé ogarną!
Ach! Boże! bez którego nic się nie zawzięło,
I dla czegoż tak Twoich opuszczasz rąk dzieło?
O! Ty! którego w długiem skonaniu męczyły
Srogié bóle, i wszystkie potargały żyły,
Ty, co przez śmierć doszedłeś strasznę tajemnicy
Nieszczęść, które ponosić muszą śmiertelnicy,
Boże! Zbawicielu mój! niech mię Twą opieką
Wesprze w tęg strasznę chwilę, biednégo człowieka.

Winowayca, co Króla zdradził, nieszczęśliwy,
Czuie, iak mu znieść ciężko wzrok Monarchy mści-
wy:



Sercé w nim drży z boiaźni, widzi co go czeka,
 Chcąc się uchronić kary haniebnéy, ucieka:
 Porzucą swą Oycyznę, pewien że w niéy zginie,
 W obcém szuka schroniénia przed zemstą krainie.
 Próżno: zamknięté morza, już się nie wyśliźnie,
 Wstrzymują go furówé ukazy w Oycyznie.
 Nie schroni się przed zemstą okrutnéy obuchém,
 Spętał port groźny wyrok żelaznym łańcuchém:
 Port, gdzie życia nadzieję zakładał pochlebną,
 Na śmierć go w ręce kata wydaie haniebną.
 Tak Narodu ludzkiego przestraszóné plemię,
 Całą obieży z wschodu do zachodu Ziemię.
 Z południa, gdzie Feb. czarnych Maurów piecze
 głowy,
 Na północ, gdzie mróz w wieczné wziął Ziemię
 okowy,
 Uciekać będą ludzie, gdy ich ściśnie trwoga:
 Lecz wszędzie ich dosięgnie gniew mściwégó Boga.
 Wołać będą na pomoc w tę straszną godzinę,
 Ognie z zrzyycie na spálcie, obroćcie w perzynę:

Morza, pozwólcie, niech się w waszém skryciém toni:
 Skały, niech wydrażony loch wśród nas załtoni.
 Próżno: morza wyrzuca z przepaści głębokiéy
 Grzeszników, aż się z niemę wypełnią wyroki:
 A wykutę w opokach skalistych pieczary.
 Będą ich więzić, póki nie przyydzie czas kary.

Niech mi wyniosłość stawia wielkości wspaniałé,
 Niech Indye swé skarby niosą okazałe:
 Niecháy winnà latorośl zaostrzą zwodniczą
 Smak wytworny łakoméy jagody słodyczą:
 Niech piękność powabnieyszà nad drogié klejnoty,
 Stawia mi w wdziękach swoich nąymilszé pieščzo-
 ty:

Gardzę niemi, i w żadnéy nie mám dóbr tych cenie,
 Gdy w duszy méy goreie dóbr wiecznych pragnie-
 nie:

Gdy, iak Eliáš, który rzucaiać śmiertelné

Kraie, po górnych piwach gnał rumaki dzielné,

Ognistémí dóbr przyszłych rozgrzaný zapalał,

Do Nieba pragnień moich lot unoszę śmiały.

..... pieśń git y D 11

Śmiać się na groźby śmierci, pragnąc sercém sta-

lém.

Owéy chwili, gdy dusza rozdzieli się z ciałém ;
 Cieszyć się, gdy się zbliża śmierć, gdy się zaczyna
 Rozfypywać w drobny proch mdłego ciała glina;
 Twój tryumf Religio! przed Nieba obliczém,
 Tyś jest wszystkiém na Ziemi, a reszta jest niczém.
 Gdzie się na tylé rzeczy ludzie dumieciecie,
 Ja prócz Boga i duszy, nic nie znam na Świecie.

Duszo moja! czcij Boga, strzegąc pilnie cnoty,
 Któremu i nieczułe hołd noszą istoty:
 Czyli pełnią od niego prawa przepisane,
 Czy od nich odstępują, Iému są poddane.
 Z jego wyroku płomień ognisty nie pali,
 A płynné wody twardey biorą tęgosc stali.
 Owé straszne potwory, krwią nienasycone,
 Co zarażają morza wody niezgłębione;
 Co łupu wszędzie pragną; za pierwszym wyrokiem
 Wzzechmocnéy Jego woli, z milczeniem głębokiem
 Składają dzikość; i od których zguba czeka,
 Té potwory się staiają obroną człowieka.

PIESN PIERWSZA.

29

Od ciebie mam, Proroku, téy prawdy dowody,
Który, będąc wrzucony w przepąściste brody,
Z zrządzenia Rządcy Swiata, nie tajno nikomu,
W wnętrznościach wieloryba mieszkales iak w
domu. (X)
Gdy cię noc smutną czarnym otoczyła cieniemi,
A Ocean zhukany straszném wył ryczeniem.

Grzmia pioruny, ustawne błyski rażą oczy,
Wiatr szalony na morzu frogie walki toczy:
Pieniste się bałwany wznoszą pod obłoki,
I na wierzech dno stawiają przepaści głębokiey:
Smierć na koniu skrzydlastym przylatuje błada,
I zimnym strachém zdiętym maytkóm w oczach sia-
da.

Drżą nieszczęśliwi, widząc bliski los swéy nawy,
Przypominaia sobie z żalém przeszłe sprawy.
Męstwo ich odstępuię, zatopu się boia,
W rozpacz y pogrążeni, iako wryci stoia.
Próżno się modlą, próżno obfite łyż leia,
Nawałność coraż większa, wiatry filnię wieia.
Widząc, że okręt nadto iest przeładowany,
W rozhukané swé skarby rzucaia bałwany.

X)
musiał to być inny katechizm
wieloryby z jakimś
głębokim
paradoksem, tylko nie
pamiętam, co to było
bo to było
nie wiem

Gdyby ich to zbawiło ! nie: już są przy zgonie,
Nawałność też, i okręt już ledwie nie tonie.
Coż czynią? żeby siebie ocalić w téj porze,
Porywają Proroka, i wrzucają w morzé.
Leci na dno przepaści: wody się zbiegają
Nad głową jego, już go w liczbie zmarłych mają.

Zybie : rzucił na służę swego Bóg zrzenicę,
I podał mu wszechmocną na wsparcie prawicę.
Każe, by zaraz hardé milczały bałwany,
I na dwie się natychmiast rozdzieliły ściany.
Każe, by piałtowały na łonie swém człeka,
Którym się tego Bozka zaprzęta opieką.
Zeby go nie pożarły okrutné straszidła,
Kładzie im w twarde pyłki hartowné wędzidła.
Tracą dzikość potwory, mając łup gotowy:
Składają swą żarłoczność, korzą przed nim głowy.
Milém się na nowého gościa patrzą okiem,
I lekkim koło niego igrają poskokiem.

Oto nowy cud: Pana, co Naturą władnie,
Dął się głos słyszeć głębi przepaścistey na dnie;

Głos, któremu nie w Świecie oprzeć się nie zdoła:
Na ciebie wielorybie, na ciebie on woła.
W głuchém milczeniu potwor nadstawia nań ucha,
Poznaie Pana swégo głos, mile go słucha.
Rzucą się, i z radości szybkie czyniąc skoki,
Rąbie filnym ogoném Ocean głęboki.
Płynie, wzruszoné piaski szklanné czernią wody,
A balwany o blizkie przypieraiają grody.

Otwiera straszny potwór paszczkę obfzerną,
I okazuje przepaść w wnętrzościach niezmierną.
Taki jest loch ogromny w Ziemi wydrążony,
Ziemi mocném wzruszeniem nagle rozstapionéy,
Kiedy się z niéy zamknięté powietrze dobywá,
I drżącą iéy powierzchnią gwałtownie przerywá.
Pogląda na tę przepaść Prorok zadumiały,
Przebiegá iéy rozległość, włosy na nim wstały.
Patrzy na straszne zęby, ostre na kształt brzytwy,
Którými pod czas krwawéy śmiertelnie tnie bitwy.
Nakoniec się przybliża, i w jednym momencie
Wpada w przepaść, i w żywym żegluię okręci.

On sam doznał pociechy iefzcze niedoznaney,
 Słyszac bez szwanku szumno ryczące bałwany:
 Które, gdy ié miotały filné Akwilony,
 Tu i owdzie rzucały swój zapęd szalony.
 Wisił na wałach wody pod Niebiosą wzdętych,
 Zstał do wód od wiatru płochęgo nietkniętych,
 Które żadnego nigdy nie znając wzburzenia,
 Spią sobie w szród głuchęgo spokojnie milczenia.
 On sam zmierzył gór wodnych zasady podziemné,
 On sam pochyłych opok lochy zwiędził ciemné: (wéy
 Gdzie nikt nie był: on tam był, on odwiedził mści-
 Smierci samotne państwo, bez szwanku i żywy.

Iak błęził, dwie go nocy, i dwa dni widziały,
 Wśród lafów koralowych, i pomiędzy skały.
 Kiedy Feb złotowłofy na horyzont górny
 Dnia trzecięgo wytoczył swój rydwan poczwórny,
 I świetné rozruciwszy po Świecie promienie,
 Spędził z Ziemi ponuręj nocy czarné cienie:
 Gdy przeszył wkróś ogniłym szklanné wody gro-
 tém,

I całą ich powierzchnią wydał w świetle złotém;
 Król

Król morza podnosi się, i poważnym biegiem
Zmierzają do bliżkiéy Ziemi, i staie nad brzegiém:
Składają lekko Świętého gościa w dobrym stanie,
Nad którym mu Wszechmocny kazał mieć stara-
nie.





SĄD OSTATECZNY

PIESN DRUGA.



*Mamy nadzieję, że zmarli z prochu powstaną,
i iak Bogowie będą nieśmiertelni.*

..... Phocyl.



Teraz budzi się człowiek, otwiera powieki,
Rzuci łożę, na którym przez długie spał wieki:
Przerywa stutysięcznych lat sën, z grobu wstaie,
I w nieznané, nowego Swiata śpieszy Kraie.
Nie iest z tych Muza moja, co pieią równiny,
Łąki, lasy, lub możnych Królów wielbią czyny:

E ij

Idzie za swym zapędem. Na coż się naraża?
 Gdy w niezgłębnej wieczności szpierać się odważa!
 Cały Świat moim w sobie obeymują pięnią,
 I całego się tyczą ludzkiego plęmięcia.

Już drugi raz brzmi trąba: znak to przeraźliwy,
 By się wszelki do kupy gromadził duch żywy:
 Aby wszystkie iestestwa, które oddychały
 Zeszły się, by się ludzki ród wraz zebrali cały.
 Gotów plac, gdzie i zwierzechnich Krain się Narody
 Zbiegną, i wraz zapadł z niemi Antypody:
 Gdzie czarne Maury zmarzłe obaczają Lapony,
 Japończyk Karaiba, Turka Part zniszczony:
 Oyciec Syna, Dziad Wnuka: a troskliwé Matki
 Uyrzą żywe, w żywocie niegdyś zmarłe dziatki:
 Wiatry filné powstały w té okropné czały,
 Zwały góry, z gruntu wywróciły lasy.
 Nic już nie widać: twierdze nie dobyte spadły,
 Mury warowné wieher obalił zaiudły.
 Zniknęły miasta, starté Monarchów pałace,
 Niezmierné tylko po nich zostały się place.

Groby się otwierają, oddają swe składy,
 Groby, gdzie tysiąc wieków spoczywał trup blady.
 Proch się ożywia, wychłte ruszają się kości,
 Oderwane śpiewają się członki do całości:
 Szukają się wzajemnie, i przez mocy dzielne
 Łączą się, i składają ciała nieśmiertelne.

Kiedy Rzym pyśzny Światem rządził zhołdo-
 wanym, samemu się poddał oży-
 Samże był Pompeiusza skinieniom poddanym:
 Zgubiła tego męża iednego dnia strata,
 Stał się cėlém pogardy i litości Świata.
 Samych to nieprzyjaciół poruszało serca;
 Ze zarznął tego męża przebrzydły mordérca:
 Ze pódł smutną ofiarą, od zdrácy zuchwałym
 Tak wielki człowiek w pierś pchnięty puginalém.
 Zginał nędznie, krew przelał, a zaboyca czárny
 Krwią się jego zboczywszy, uszedł żyw, bezkarny.
 Gdyby przynajmniéy dużę wyzionął waleczną,
 Rabiąc na krwawym placu szablą obosieczną!
 Gdyby smutné Rycerzów konających krzyki,
 Gdy by żałosné tony wojennéy muzyki,

Ostatnie zaszczyty tchnienia Bohatyr!
 Nie: nędznie maż tén ginie, bez zemsty umiera.
 Gdy Cézar ostrém patrzy okiem na poczwarę,
 Co w głowie iego Swiata niesie mu osiarę;
 Wielkiego Pompeiusza porzuconé ciało,
 Na odległém fromotnie pobrzeżu zostało.
 Ta głowa i tén tołub złączą się w téy porze,
 Choć ie ląd tak obszérny przedziela i morzé.
 Skoro tylko dźwięk straszny téy trąby zaryczy,
 Wszystko, co się i w Ziemi i w powietrzu liczy,
 Wzruszy się, każdy proszak nagle się ocuci,
 I czém prędzéz do ruchu, do życia powróci.

Tak częstokroć widzimy, w dzień wiosny wesoły,
 Brzęczą miłym szelestém w licznym roju pszczoły:
 W złoté skrzydła bogaty ród prędko się migá,
 Iedna się z drugą wiąże, iedna drugą ścigá:
 Płoché na lekkim stroią powietrzu igrzyska,
 Nie mogąc sobie znaleźć stałego siedliska.
 Niechże miédz z głośnobraźniacym odezwie się ię-
 kiém,
 Natychmiast błędne śladkim zczarowané dźwię-
 kiém,

Poprzezstaia igraszek, i cała gromada
Zwita w kłębki, na blizkiéy gałęzi osiada.

Kiedy się wzruszą ciała, i groby porzuca,
Gdy do zielonéy wiosny dni czérstwych powróca:
Dusza, którą podobno przy biegunach blizko,
Gdzie zima wieczny sypie śnieg, miała siedlisko;
Lub z iednych przebiegała lotém nieustawnym
Na drugié Globy, ogniem tchnące wszytkotrawnym;
Lub tam, gdzie słabą ciała machina podległa,
Wierną go towarzyszka nieodstępnie strzegła;
Lub się trzymała brzegów wiecznego mieszkania;
Niè pewną losów swoich, pełną pomiészania,
Przyydzie, złączy się razém z ciałém nieśmiertel-
ném,

Szłubém nigdy na wieki odtąd nierozdzielnym.
Już się zgryźliwym więcéy nie trwoży kłopotém,
Aby iéy życie prędkim nie ubiegło lotém:
Już to nie ta machina, którét słabé ruchy
Mógł wiatr przedtém płochémi osłabić podmuchy:
Zadén tét okres czasów niezwałti machiny,
W wiecznym iá ruchu filné trzymaia sprężyny.

Tak twórczy Architekta dowcip, naprzód kryśli
 Na czém małym gmach, który tworzy sobie w myśli:
 Nim abrys wykonany wśród wielkiego placu,
 Nabędzie wspaniałego postawy pałacu:
 Nim twarde dęby, wiekiem niestarte marmury,
 Podeprą fundamenta, i dźwigną do góry:
 Nim miedź, nim stal hartowna, filnemi okowy
 Obwarują gmach cały ogromnej budowy.
 Parki jego trwałości wiele zwiją kłębów,
 A cz. wprzód nim go zniszczy, natępi swych zę-
 bów.

A teraz starożytne Świątnice, Kościoły,
 Gdzie tylu Bohatyrow mieszczą się popioły:
 Jedni, co mądrą radą zafilali Trony,
 Drudzy, co gryźli olów na polach Bellony:
 Ci cnotą, tamci mężstwem, owi rządów styrem
 Sławni, stali się w gmachach tych robaństwa żerem;
 Gdzie leżą zwłoki Królów największych na Świe-
 cie,

Gdzie Monarchów swych piętą poddany lud gniecie:
 Patrzą zdumiale, iako z pośród głębi Ziemie
 Nowe wychodzi Królów i Rycerzów plamię.

PIESN DRUGA. 41

Cały gmach tak ogromny niemi jest napchany,
Iż ledwie ich obfzerné mogą obiać ściany.
Nie miecz zwycięzki, cnota tu berła rozdaie:
Ktò żył cnotliwszym, ten téż większym zmar-
twychwstaie.

I nie tylko z cmentárzów, lub lochów podzié-
mnych
Wynidą tłumy ludzi, lub téż z grobów ciémnych:
Z pód fundaméntów, pyłzné gdzie stoia pałace,
Zmieysc, na których są igrzysk, i roskoszy place,
Gdzie Tron sobie wystépek założył szkaradny,
Stamtąd powstaniePrzodków naszych lud gromadny:
Których zdeptané kości, dzwigaią przybytki
Ogromné, które na nich wnucze wzniósły zbytki.
Nie masz mieysc, gdzieby zmarłych niegrzebano
kupy,
I piąszczyté dno morza okryté jest trupy.
Ziémia, morzé, powierzé, i wszystkożywioły,
Napełnione są wszędzie ludzkiemi popioły.
Tu Dziady i Oycowie, tu Wnuki i Syny:
Cały Swiat dzwiga smutné człowieka ruiny.

A w ten dzień straszny, z każdej okaże się strony,
Iak się będzie poruszał człowiek odrodzony;
Iak Ród ludzki z podziemnej wynidzie pieczary.
W licznych rojach, gdy ognia przeymą ią pożary.

Lecz nie wszyscy podniosą w jednym czasie głowę,
I nie wszystkich ogarną uczucia jednakowe.
Jedni z żalem otworzą oczy, nad promienie
Pięknego dnia przenosząc czarnę noc cięnie:
I kiedyby im wolno było, o iakoby
Chętnie się nazad w ciemne zakopali groby!
Drudzy, których długi czas cnota doświadczoną,
A nigdy w przedsięwzięciach swoich niewzruszoną:
Czyści od grzechów, które prowadzą do zguby,
Wierzgającą namiętność w mocne brali kluby:
Których serce pocziwé, i umysł stateczny,
Nie dał się zwiędzć ponętóm rokoszy wszetecznej:
Których wolny gieniusz, pod groźnym Tyrana
Wyrokiem, szlachetnego nie ugiął kolana:
W dzień ten straszny, iakięgo nie widziały wieki,
Nie zblednieją, niezmrużą pierzchliwé powieki!

Niczem ich stały umysł nie będzie zmieszany,
 Będą iako Bogowie bezpieczni od rany.
 Wśród straszliwé pioruny, wśród okropné błyski,
 Zadné ich nie ugodzą razy i pociski. (ruszy
 Choć gwiazdy spadną, Ziemia z strasznym się po-
 Łoskotem, nic to wszystko nie zmieszá ich duszy.
 Spokojnie patrzeć będą, iako się Świat páli,
 Słońcé, Płanety gasną, i Niebo się wali:
 Iak Ziemia straszne wewnątrz przepaści otwierá,
 Iak się rozżartá sama Natura pożerá.
 Nie trwoży ich to, patrzą oni na to mile,
 I błogosławią tego wieczného dnia chwilę.
 Iakby jego spóźniénie ranę im głęboką
 Zadało! boby było ich szczęściá odwłoką.

Tu wielkość ponizóná, tu siła niemożná,
 Nędza wesoła, piękność kryje się, bo próżná.
 Chrześciani i Żydzi, Turcy i Paganie,
 Cały Ród ludzki w jednéj kupie razem stanie.
 I ci, co gorliwością zbytnią się uwiedli, (legli:
 Co broniąc mniemań swoich wspólnym sztychem
 F ij

Zmarli pałając kłobie nienawiścią wieczną ;
 Powstaną, tchnąc wzajemnie miłością ferdeczną.
 Staną przed wspólnym Stwórcą, i prosić go będą,
 Niecháy w szczęściu dziedzictwie swą częśćkę o-
 śledą.

Lecz náywiększą na twarzach tych radość świe-
 tnieie,
 Którzy byli ludzkiego rodu Dobrodzieie.
 Którzyż to są, co wrzędzie tym stoią na czele ?
 Kłękniy Muzo, wszak to są cnoty Przyiáciele:
 Oddáy im hołd powinny: godné czołobity
 Wziąć ukłon té Narodu ludzkiego zafczyty.
 Wolności sprawcy Bruty, surowé Katony,
 Poczciwé Arystydy, dzielné Scypiiony.
 Tyty dobré, Traiany, Marki, Antoniny,
 Których z wdzięcznością ludzkie wspominaią syny.
 Tureny, Kondensze, Russele, Sydnieie,
 I inni, co szczycicie swych Narodów dzieie:
 Dobré Henryki, wielkie słusznie Kazimierze,
 Co szczęśliwiły Naród przy spokojnym styrze:

I wy zacni Mężowie, w których mój był żyzny
Krąy, Przyjaciela cnoty, Obrońcy Ojczyzny,
Wy Tarnowscy, Zamoysey, wy Czarneccy sławni,
Chodkiewiczze, Sobiescy, wy Mężowie dawni:
Których, mimo podanęj cnót wielkich nauki,
Nie umięą następne naśladować Wnuki;
Witám wás: chwála wasza nie może ulecieć,
Będzie w náyodlegleyszé wieki Swiatu świecić:
Wy Królów swych Poradcy, Ojczyzny podpory,
Wy cnót obywatelskich náyświetniejszy wzory:
Waszé prace i trudy dla dobra Współziomków,
Dla wás były zaszczytém, bodźcém dla Potomków:
Teráz się nieśmiertelni z grobów podnosicie,
Byście wiecznie szczęśliwé odtąd żyli życie.

A ja, co byłem przed lat kilka człowiek mały,
Mniéy niż robák, mniéy niż proch, mniéy niż cięń
nietrwający:
Będęli żył, gdy wszystko podpadnie ruinie?
Gdy Gwiazdy znikną, Słońcé zgaśnie, Ziemia zgi-
nie ?

Będzież razem z Anioły? i przed Troném Pana
Wiecznégo, iestże dla mnie cząstka zachowana?
Obączeli, iak tego po Swiata zniszczeniu,
Nowym dá bytność Swiatóm, nowému stworzeniu?
Gdzie, kiedy nowych istot rodzaj się rozplemi,
Może wspomnieć, co z ludźmi działa się na Ziemi?

Ale pierwéy, niżeli to wszystko się stanie,
Nim dusza wieczné w Niebie osiedzié mieszkanie;
Zstępuje Sędzia wpośród Herubinów roty,
Przed nim pioruny groźné wydaiają łoskoty:
Zbliża się z Dworém Niebios licznym i wspaniałym;
A Ród ludzki przed iego staie Trybunałem.

Wydám tén śmiały obraz: nadstawcie mi ucha
Królowie, niech mię cały Naród ludzki słuchá.
Co tu po sztuce? Bez niéy, pewiën, czułe dusze
Pociagnę do uwagi, bez niéy serca skruszę. (wy,
Precz stąd wszelkié udania, precz stąd wszelkié dzi-
Którými ludzi mamí Rymopis kłamliwy.
Patrz Rodzaiu ludzkiego niezliczoné mnoztwo,
Czy to idzie zmyśloné? Nie: prawdziwé Bóztwo.

Swiaty nieprzeliczoné, przy iego zbliżeniu
Drżą, i końca w głębokiém czekaia milczeniu.

Stań nad Amsteatrem z uwagą szérokim,
Gdzie niecosniętym wszystkich osądzi wyrokiem:
Patrz, iak go nieśmiertelné Duchy z każdéy strony
Strzegą, wszędzie postrzegasz ich pułk rozstawiony.
Zchodzą się zewsząd w licznych roiach ludzkie
Syny,

I plac téy zastępuia niezmiernéy równiny:
I z wschodu i zachodu sypie się ich siła, (syla.
Każdy wiek, każdy kráy swych mieszkańców wy-
Inż nie masz owych ogniów wieków, które ciągly
Łancuch czasów na różne Epoki rozprzagli:
Które głośnie wielkiemi przypádki Natury,
Iednych wieków ucięły, drugich przędły sznury.
Zniknęły owe Ery, i nowe i dawné,
Té tych, a owe tamtych Królów dziéły sławné.
Cały Ród ludzki w jednéy kupie zgromadzony:
Inkasy widzą Piaśty, Nemrody Burbony.
Tu Karól Alexandra, Hénryk widzi Tyta,
Tu Adám ostatniégo Wnuka swégo wita.

O! iak czcza umiejętność! iak próżne mozoły (ty!
W naukach, gdy w nich cnota nie ma swoiéy szko-
Ilé stracili czasu Mędry ! iakié tomy!
Napisałi, chcąc czyy ród uczynić znaiomy!
Chąc wślawić Bohatyra, kiedy się urodził,
Co zrobił w życiu, z jakich i Przodków pochodził!
Iakże się cieszą, widząc zacnych okazały
Zbiór Mężów, których wszystkie Narody wydały.
Ach! coś więkzszego oni myślą, nie takowé
Rzeczy ich w tym momencie zaprzatają głowę.
Wieczny los, wieczny wyrok záymnie ich myśli,
Nie dbaia, że przed oczy im Rycerze przyszli.
Gdy ich wieczná zaprzata nagroda, lub kára,
Zadén na przytomného nie spoyrzy Cézara.

Jlész tu ludzi! iakże liczné zgromadzenie!
Widziałoż razém tylé istot przyrodzenie!
Wody co brzeżné skały szturmia z hałasém,
Liść co się z poruszonym płochó chwieie lasém;
Złoté swiatła, sklepienie które Niebios zdobia,
Razém dodané, liczby tak wielkiey nie zrobia.

Wszyst-

Wszystkie woyska, na które patrzył Świat strwo-
żony,

Co iedné chwiały, drugie podnosiły Trony:

Których ostatnie hufce były nocy cieniem

Okryté, a front Słońca oświecon promiieniem:

Owé woysk miliiony, które Pers gromadził

Dumny, i na odważnych Greków rzeź prowadził:

Wszystkie hufce i rotę, które pod Kannami

Krew szlachetną wielkimi lały strumieniami:

Kędy zwycięzki, mimo cudów swego męztwa,

Rzym musiał Kartaginie ustąpić zwycięztwa;

I tak głęboką ranę wziął, że drugie ciosy

Odmieniłyby były cały Ziemie losy;

Bo gdyby gniew nie sfolżał fortuny zażartey,

Nie widziałaby Ziemia Monarchii czwartej.

Wszyscy Rycérze, którzy chętnie na śmierć biegli,

Co pod Warną, Chocimém, Rygą, Wiedniém legli:

Tudzież wszystkich Narodów Świata Bohatry,

Które z początku wieków miały części cztery:

Sątu, w niezmiernéj liczbie z jnnémi, w téj porze:
Lecz tak znaczni, iak krople wody wpadlé w mo-
rzé.

„ Gotujcie się do sądu: ostatnia dobiega
„ Godzina,, : głos się straszny po Swiecie rozległ.
Znowu drży Ziemia, Swiata gmach trzęsie się cały.
I okropném ryczeniém piekła zahuczały.

O Ty, coś był náywiększym Monarchą na Ziemi.
Ty, coś pod gwiazdy przyszedł na Swiat szczęśli-
wémi :

Ty coś zwyciężkiém trwożył Narody żelazém ,
I wielés zwalił Koron pod twé stopy razem :
Ty, mówię , co pomyslnym uwiedziony losém,
Z hardym się wśród tryumfów odzywałeś głosem :
„ Niecháy Bóg, ieżeli chce, panuje na Niebie:
„ Ia nie uznaię Pana na Ziemi, prócz siebie „ :
Drżyy, iuż poznaiesz teraz twą wielkość nikczemną,
Drżyy zuchwalcze, i skryj się w pieczarę podzie-
mną.

Coż to! drżysz Muzo, widzę już głos twój om-
dlony :

Iakié pieśni zanócisz? w jakié zagrasz tony?

Znagła Nieba szkarłatné otaczaią chmury,
I wé krwi widok całéy stawiaią Natury.
Potém, po upłynionéy krótkiéy nader chwili,
Gdy się na bok ognistą załona uchyli;
Widać niepoiętého w śródku Stworcę Boga:
Patrząc Nań serca ścisłá i miłość i trwoga.
Tam, ludzióm nieprzystępny z swoim Maiestatém,
Całym, podług swych wiecznych ustaw, rządzi Świa-
tém:

Stamtąd włada Naturą: stamtąd obeymuie
Wszystkie dzieła: i stwórzá, i krzepi, i psuie.
W téy odległości widzi, iak mrówki nikczémné,
Ludzie tam i sáם kraie przebiegaią ziemné.

Z téy Świątnicy, tén, co się przed wiekami ro-
dzi,
Widzę, że Przedwieczného Syn Oyca wychodzi.

Przebóg! iakże mię: światło ogniłym potokiem
Uderzyło, że ledwie mdlém już patrząc okiem.
Niosą go Aniołowie na wspaniałym Tronie,
Głowa jego w gwieździstém świeci się Koronie.
Czoło poważné, iako kiedy wyprowadzał
Świat z niczego, i gwiazdy na Niebie osadzał:
A straszné, iako w tén czas, kiedy za złość wściekłą,
Strącił nagle złé Duchy w przepaścisté piekło.
Pas z gwiazd świetnych utkany biodra jego ściská,
Noc na brwiach siedzi, a twarz blask iutrzeńki ciská.
Kiedy rzuci łaskawém okiem na człowieka,
Spokoynie, pewiém losu swego, końca czeka:
Lecz ieżli na surowéy gniew okáže twarzy,
Ieżli się na posępnych oczach ogień żarzy;
Nieszczęśliwiśmy! już to pewny znak iest kary!
Staniemy się na wieki mąk strasznych ofiary!
Po lewéy leży Xięga mądrości prawdziwéy,
Z prawéy, sprawiedliwości miecz się błyszczący mści-
wy.

W takiéy pompie zbliża się, wyrok głosząc bliski,
Dawca życia i śmierci, wśród piorunów błyski.
Poprzedza go Aniołów orszak okazały,
Którzy w prześlicznych pieniach nocą jego chwály.
Wszystkie chory w porządné rozstawioné szyki,
Wtórzą tamtym rozgłosóm Niebieskiey Muzyki.
Zstąpiwszy, gdzie tysiączne gwiazd świetnych or-
szaki.

Krążą, wiążąc Świat cały kolistémi szlaki :
Skąd się na niską Ziemię blask odbiła złoty ;
Staie: a z nim gromadne Archaniołów roty.
Tam się wszystkie obłoki zbierają do kupy ,
We dwa złotoszkarłatné formując się słupy.
Jeden na Ziemi , drugi na morzu się wspiera :
Przez oba słonecznego ognia blask przeziéra.
A w koło Oceanu nadęté bałwany,
Liżą filné podstawy śnieżystémi piany.
Natych się słupach wspiera Trybunał wyfoki,
Z którego na Świat wieczné má wydadz wyroki.

Z náyeczysztzégó lazuru dwie wiszą zaślony ,
Któré lekkim podmuchém rufzą wiatr pieszczony.
Śmierć przy Tronie w żelazné okuta kaydany
Stoi: przy niéy miecz leży w sztuki połamany.

Tu to Przedwieczny Sędzia, Bóg władający Świa-
tém,

Z całym się pokazuje Bóztwa Maiestatém.

Z złota ulany Tron go unosi bogaty,

A gwiazdami má dziwnie wysadzone fazy.

Widać go w całym Świecie od końca do końca;

U nógiego pali się Glob ogniasty Słońca.

Tu chorągiew podnosi swoją Religiją,
Którą z srebrnégo drzewca Archanioł rozwija.
Ta po wolném powietrzu lekko sobie pływa ,
Ráz pół Niebios zaślania, drugi ráz odkrywá.

O straszna bardzo chwáło! iakże blask twój razi
Winowaycę, którego fercé zbrodniá kazi!
Wstrzymáy się płochá Muzo, i na cóż tu kréslić,
Co źli ludzie w swém sercu będą w tén czas my-
ślić?

Nie wyiawiały ich pragnień: by té wszystkie rzeczy
Przeszły, iak s'en co w głowie marzy się człowieczey:
Aby dłużej wraz z ciałem w czarny znikły nocy,
Lub, żeby Bóg nad Światem żadney nie miał mocy.
Powiedz, jeżeli kto tylko to powiedzieć może,
Czy podobna nieczułym być na sądy Boże!
Iak się można spodziewać, by wesółem okiem
Patrzeć, gdy dzień ten strasznym przeymie nas
widokiem!

Ach! ktoż inné pod ten czas czucią mieć rozumie,
Iako nie żal, który nic darować nie umie?
Iak surowé sumniénie, którego pochodnie
Z ciemnych serca zakątów wypędzają zbrodnie?
Mogąż inné być czucią, nad łzy, ięki smutné?
Nad modlitwy? nad pracę? zmartwiénia pokutné?
W tych-ia czuciach, pomniawszy na ów moment
frogi,

Sercé mé rzucám Stwórcy moiému pod nogi:
Nie doznany dotąd wskroś przeięty zapaleń,
Jemu się dziś poświęcam w przedsięwzięciu stałym.

Prosząc, by w tym Kościele przyjął szlub grze-
sznika,

Który choć górnych Niebios wierzchem się dotyka,
I ichże tak obszerny okrag ma za ściany;
Bardzo jest jeszcze ciasny dla Pana nad Pany.

O! Ty, który na równéj szali ważysz góry,
Ty, co w wszechmocnéj ręce trzymasz gmach Na-
tury;

Ty co iednym tchem możesz wody przeźroczyć,
Wody mokré, zamiénic w bałwany ognisté:

Do Ciebie człek nikczemny słaby głos podnoszę,

I z drżeniem na kolanach twéj dobroci proszę.

Każ wiatróm, niech uniosą moié wykroczenia

Przeszłe, niecháy ié wtrąca w przepaść zapomnie-
nia:

Niech Twą moc, i nikczemność moię mám w pamięci,

Niech do Twéj woli, moié stosuią się chęci:

Kieruy mé namiętności, Króluy nad mą duszą,

Niech bez Ciebie nie stygną, ani się poruszają.

Gdy

Gdy mię gorące gniewu unoszą zapędy,
Niech się gniewam na moje występki i błędy.
Niecháy na widok nędznych mé sercé się kruszy,
Niecháy ulży ciężaru nieszczęścia ich duszy;
Niech mi Xiega mądrości świeci przed oczyma,
Niech się z niéy rozum uczy, czego z siebie nie má.
Ktoż jest tén, co wiosnowé stroi có rok doby,
Na kształt młodey pastérki w kwieciste ozdoby?
Kto latu káże sporym przybliżyć się krokiem,
I Ziemię złotym światła ożywić widokiem?
Tak, iak wychodzi świeżym ogniem rozpaloną,
Poważnie piękna z łoża małżeńkiego żona?
Kto iesień owocami obciąża? kto zimie
Káże przysdż, którą wszytkié z niéy piękności
zdymie?
Nie jest to w mocy Cara, ani téż Sultana;
Większego od Mocarzów, ziemskich tárzecz Pana.
Niech wszystko, co Natura stawia mi przed obzý,
Zywy obraz iey Stwórcy w pamięci méy tłoczy.

Gdy flyszę, iako nagle Ocean zhukany,
 Z straszliwym miota rykiem ogromné balwany,
 Lub chmury czarnym kirém widok Słońca złoty
 Zastłoniwszy, Swiat trwożą piorunnými groty;
 Niech, zemsty iego strachém zbawiennym przeięty,
 Zamknę oczy na wszelkie dóbr ziémskich pojęty!
 Gdy widzę, iak się Ziemia kwiatami zieleni,
 Jak Słońce blask ognistych rozléwa promieni;
 Niech mię to wszystko ciągnie do iego wielbiénia,
 Bym mu hołd posłusznego oddawał stworzénia.

Niech w doczesnego życia rozliczne odmiany,
 Czyli to w nędzy stękam, czym złotém oblany,
 Czy m okrutnych ciężarém zgryzot przywalony,
 Czy uciechy kosztuie śladko pozwoloné;
 Na twą chwałę poglądam bączném zawsze okiem,
 I do ciebie, mój Stwórco, każdym dążę krokiem.
 Czyto nam błyszczą w ręku miecze frogiéy woj-
 ny,
 Czyli to mile chwili kosztuie spokojnéy,

Niech na twą idą chwałę zwyciężkie wawrzyny,
Lub téż owoce z letniéy zebrané krzewiny.
Ty sám Dáwco wszystkiégo, krzak rozzieleniony
Słodkich iagód obciążasz na około grony:
Z Twéy woli korné morze brzeżné skały liże,
Z Twych rozkazów śmiertelnym grotém rażą spiże.
Ty sám zwracasz wiszący nad Państwy los srogi,
Dumnym nieprzyjaciołóm Ty sám ściérasz rogi.
Z Twéy woli Polska, którą dziś twardy los gniecie,
Była niegdys przemożném Króstwém na Swiecie.

Spraw niech zawsze z jutrzénki rannéy wscho-
dém wstaie,

I Tobie piérwociny dni moich oddaie:

Niech po śnie twé wdzięcznémi nóce chwały głósy,

I z złotém unoszę się Słońcém pod Niebiofy:

Niech im gorętszé z góry światła ciska strzały:

Tym więkfszé mié miłości twéy grzeią zapały:

A nawet, gdy noc czarnym Swiat okryje kirém,

Niechay twé wyśpiéwuję dzieła sercém fczérém.

Pozwol, abyś ponuręj otoczony nocy
 Cieniem, o twój rozmyślał wielkości i mocy:
 Kiedy już nam wspaniały blask Słońca ukradnie,
 I świat cały w ponurym półmroku zapadnie:
 Gdy Gwiazdy, które głuché kochają milczenie,
 Miłego światła w nocy wypuszczą promienie,
 Gdy żaden nas zgiełg, żaden hałas już nie głuszy,
 Gdy słodkiego pokoju zażywamy w duszy;
 Igdy w téj czarnej chwili, w téj chwili ponuręj,
 W milszym nam kształcie widok stawia się Natury.
 Iakże w tym głuchym czasie, wśród czarnego
 mroku,
 Wolny człowiek od myśli niezliczonych tłoku!
 Iakże w ten czas w pokoju miłym, moja dusza
 Czuje, jak cnota dzielny ogniem ją porusza!
 Iakżeto miło patrzeć na ten łuk ognisty,
 Na tę Baby, i na ten wóz czterokolisty!
 I co raz wyżéj myśli unosząc lot skory,
 Tam się unieść, gdzie Dawca dni ma swoje dwory!

Dziwić się jego chwale, prosić, by wzruszony
Prośby, rzucił łaskawy wzrok na Świat uspiiony!

Czyżto nie Ty, którego władza nie poięta
Może wzruszyć całego Świata fundamenta?
Zażyć więc mocy, którą twą wielkość dziedziczy,
Na uskromienie woli mojej buntowniczej.
Ty, który rozhukanie hamujesz bałwany,
Wstrzymaj zapęd mych zmysłów do złego wylany.
Daj mi dużą cierpliwość, daj mi umysł stały,
Na rozkołszy ponęty, na nieszczęścia strzały.
Niech Cię mam przed oczyma, Boże! Stworzycielu!
Ty sam bądź tylko, wszystkich pragnień mych na
celu.

Niechaj mnie święty ogień Religii grzeie,
Niechaj zawsze przyszłości mocną mam nadzieję,
Niech poznám cenę owych dóbr, które z prawicy
Twój odbiorą szczęśliwej wieczności dziedzicę:
Niech bez bojaźni Xiegi fatalnej obaczę
Otwarcie, jednych szczęścia, a drugich rozpaczę.

I niecháy do Królestwa szczęścia zaniešiony,
Złączę głos méy wdzięczności z Anielskiémi tony.





SĄD OSTATECZNY.

PIESN TRZECIA.



*Esse quoque in fatis reminiscitur affore tempus,
Quo Mare, quo Tellus, correptaque Regia Coeli
Ardeat, & mundi moles operosa laboret.*

Met. II. v. 100.



Fatalnych z Xiegi losów oddarcie pieczęci
Spiewam, wspaniałe miejsca, gdzie mieszkaia
Święci:

Gdzie Anieli Niebiescy, gdzie ludzie cnotliwi,
Wielbą Stwórcę swojego na wieki szczęśliwi.
Spiewam smutny grzeszników los, straszne pieczary,
Gdzie ich zawsze okrutne dręczyć będą kary:

Gdzie ięk, gdzie płacz, gdzie rozpacz, gdzie zębów
zgrzytanie,

Gdzie wieczné bez nadziei folgi narzekanie.

Tu się náybardziéy Muza wyfilá i wzmága,
Tu nie iest wielką nawet náywiękfsza odwága:
Tu, albo na náywyższym chwály stopniu siedzie,
Lub w wiecznéy niepamięci zagrzebaną będzie.
Lecz widzę, że przy końcu biegu nieślabiecie,
Nowy ią zapál bierze, nowy ogień grzeie:
Prędkim lotém powietrzé przerzyná i kraie,
Nad gwieździsty podniosfszy się Firmamént, staie.
Widzi, gdy co ráz wyżéy ulatuje, iásnie,
Iak Swiat zniká, Słońcé się oddálá i gaśnie.
Tylko ią blask Niebieski razi, gdy wyfoko
Wzniosła się, że go ledwie znieść może iéy oko.

Ráz strasznym zagrzmi hukiem trąb dzieśięć ty-
fięcy:

Potém ciché milczenie: nic nie slychać więcéy.
Wszyscy się tam lękaia, wszyscy się tam boia,
Anieli, ludzie, niemi i iak wryci stoia.

Stras-

Strażny Sędzia na Tronie siedzący wyfokim,
Tam i sam na około bystrém rzucá okiem.
Przy Nim stoi Aniołów orszak okazały:
Ziemia, Niebo, powietrzé, pełné Iego chwály.
Fátalna Serafinów ręką wspartá Xiega
Stoi przed Nim: do którój kiedy ręką sięgá,
Gdy złámie pieczęć, głos się obliá o uszy:
„Iestże tam imię moiéy zapisané duszy? ...”

Káže: wnet na dwie części, na pierwszé skiniénie
Iego woli, dzieli się całé zgromadziénie.
Patrzą na lewą: iakążto boiáźń! pomiészanié!
Iaki smutek! iaki płacz! iak żáłośnie łkanié! (py,
Ach! gdy spoyrzysz na bladé tych nieszczęsnych ku-
Brzydzé ci się wydaia nad wywiédłé trupy.
Patrz, iak ięczą, iak zimnym wskroś przeięci stra-
chém,
Nielitościwym biá s wé piérśi zamachém.
Gorzkim wstydém, niesławą okryci głęboká,
Zasępióné na stronę odwrócaia oko.

Bladość twarzy, ponury wzrok oczu, uścienie,
Pokazują skrytego serca straszne męki.
Każdy iść, każde oka rzucenie ból znaczy :
Czafem okropnym rykiem zawyją z rozpacz.
Kto jest winnym, na kogo głos sumnienia zrzędzi;
Tén mi smutku w wydaniu tych strachów ofszczędzi.
Niech wnidzie w siebie, słuchá, co mu sercé mówi:
Tam się dobrze przypatrzy swému obrazowi.

Gdybyś tam widziół Oyca twego, Matkę, Zonę,
I wszystkie towarzysze w życiu ulubioné,
Które z tobą náyświętsze węzły powięzały,
Które, téż samé myśli, żądze, co ty miały,
Które w pragnień od ciebie nieróżné iskierce,
Iednęż dużą, i iednoż z tobą miały serce;
Oderwané od ciebie przez sąd sprawiedliwy,
A ty się sam zostałeś ieden niešťczęśliwy...
Ach! iak tam łzą rzęsiłá oko twé zapłaczé!
Iak ci się sercé ściśnie wśród straszny rozpaczé!
Czegobys tam za życia dzień nie dał iedyny!
Za przeciąg, który teraz mniéy wáżysz, godziny!

Nawet zaudzielenie iednego moméntu,
 Który porwał czas w biegu szybkiego odmetu!
 Wprzód się bezdenné morzé spodziwáy wyfuszyc,
 Prędzéry obalic góry, prędzéry skały skruszyc,
 Prędzéry szumny wzdétého róg zetrzec bałwanu,
 I dumného odeprzec wzbranié Océanu;
 Prędzéry wstrzymać bieg Słońca w szybkim koło-
 wrocie,
 Uiąć wichry, wiatr wbyстрыm uhamować locie;
 Prędzéry cały gmach Swiata zwalić z fundaméntu;
 Niżby ci pozwolono iednego moméntu.

Taká lewa: przypatrz się, iaká strona prawá:
 Oto na twarzach Stwórcy błyszczcy się postawa.
 Iaká wesołość! iaká radość i uciechy!
 Iakié na słodkiéy twarzy rozkoszné uśmiéchy!
 Iak fercé miłych ciała czuć swoich udziéla!
 Iak żywé oko blaskiem nieśmiertelnym strzelá!
 Iak postać okazała! iak szlachetné czoło!
 O! z jakąż wspaniałością poglądaią wkoło!

Nie drżą na wzrok Sędzięgo : i tam poufale
 Patrzą , kędy na strasznym siedzi Trybunale.
 O! chwáło Sprawiedliwych ! i téżto są ciała ,
 Które niezbędna w drobny proch śmierć rozfypała?
 Widać jednak cóżkolwiek zmieszania na czele :
 Które ich nieskończone coś mieni wesele.

Tak iak młoda Dziewica, gdy ią Kapłan wiecznym
 Już już ma wiązać szlubem z kochaukiem serdecz-
 nym ,

Ieszcze jest niespokojną, choć się już z tym sprzęgą,
 Kogo kocha, i celu swych pragnień dosięgą.
 Sercé w niéy drgá, niepewność jeszcze ią porusza,
 W tyśiącznych różnych czuciach zostaje iéy dusza.
 Tu się cieszy , widząc swé-zbliżaiące gody,
 Tu niespokojność mieni różowé iagody :
 Drży , by iaki przypádek nie wydarł iéy szczęścia,
 By' tak upragnioného nie zerwał zameńciá :
 I, iak się zdarzá w płochéy przypadków kolei,
 Nie zaniénił tak łodkich w żal gorzki nadziei.

Teráz, kiedy Adama pokolenie bratnie,
Piérwsze Syny, i Córy, i Wnuki ostatnie,
Stoi w iednéy, bez żadnéy różnicy, gromadzie,
Oprócz téy, którą cnota, albo zbrodnią kładzie:
Chciéycieź otworzyć oczy, wy, co się dręczycie,
Abyście ważné sławném uczynili życie;
Wy, co do chwały wszystkié kieruiecie sprawy,
Wy, co iakowás wielkość wiążecie do sławy:
Patrzcież teraz, szukáycie owéy ludzkiéy chwały
Którą po całéy Ziémi wszystkich usta brzmiały,
W którój nieśmiertelności kładliście nadzieię,
Którą były tzałowé napełnione dzieie.
Ci, co byli Sekt Głowy, podbili Korony,
Zniszczyli Państwa, nowé założyli Trony:
Dali imię Narodóm, i w twarde poddaństwa
Więzy náypotężnieysze ofiodłali Państwa:
Zasypali doliny, zwalili gór grzbiety,
Bałwanóm morskim filné założyli mety:
Wynieśli pod Niebiofa szumnych gmachów szczyty,
Zwrocili rzeki, swémi by biegly koryty,

Co zwyciężkami morze podbili okręty,
I wzięli Oceanśkie w dzierżawę odmęty:
Znáyduią się tu, w niczém od innych nie różni,
Poznaią, iako byli nikczémni i próżni.
Trzebaby na Królewskich duch téy prawdy szczeréy
Pałacach, niestartémi wyrć charaktery.

Ta godzina, na którą Wszéchmocny przed wieki
Stwórca, miał bezprzeftannie otwarté powieki:
Z którégó powodu, tam, gdzie czarné były cienie,
Swiat wystawił, i wywiódł z niczego stworzénie:
Ta chwila, co przez cały bieg wieków, iedyną
Była wśzystkich na Swiecie przypadków sprężyną:
Czyto dobré obfitą ręką lał na Ziemię, (mie:
Czyli niešťczęść pogromém ludzkie trwożył ple-
Czy Wschodu i Południa dźwigał i utrwalał
Trony, czy ie odmiéniał, zniżał, i obalał:
Czyli dał Zachodowi, w przewierzgnionym stanie
Rzeczy, czyli Pólnocy Ziemi panowanie;
Ta, w którégó w całym swégó Maieśćacie Syna
Okáže, ta okropná iuż przysła godzina.

W górze szczęścia dziedzictwo świetne ciská bla-
ski,

Które Wybrani z Stwórcy odziedziczą łaski.

Ten dzień ieszcze nad ow dzień świetniéjszy we
dwoie,

Kiedy się otworzyły Niebieskie podwoie

Przedwieczného Synowi: gdy wracał w warzyny

Świetné stroyny, z tryumfem z ponuręj krainy:

Przerznął się przez powietrze: a Aniołów szyki

Witały Go Zwycięzcą głośnemi okrzyki.

Na dole zaś przepaści widać niezgłębioné,

Gdzie na ciemnościach leżą ciemności skupioné:

Gdzie się ustawnie iedné z drugich rodzą kary,

Al nigdy mieć nie mogą ni końca, ni miary.

Wśród morzé, i bez brzegów i bez dna, siarczyłé,

Na niem przewalaiają się bałwany ognisté:

Które prawie pod samé Niebiośa nadęło,

Ażeby tak swą zdobycz zżarło i połknęło.

Na tak okropny widok, choć szczęścia na łonie

Są, drżą, i ścisną się Wybrani przy Tronie.

W takiéy scenie, na którą ferce' me truchleie',
 Skończą się, i boiaźni ludzkie, i nadzieie.
 Kto śmie kończyć tén obraz ?.. Mnie pędzel drży w
 ręku,

Nie mogę się powściągnąć od płaczu i ięku;
 Zmyśli mi się zmieszaly, krew w wnętrzościach
 zsiadła,

I cała w oczach moich Natura zapadła.
 O! strach! widzę, ach! widzę scenę opłakaną,
 Oto brew straszny Sędzia marszczy zagniewaną.
 Cała frogość mąk wiecznych staie mi na oku,
 Nie mogę tak straszno go wytrzymać widoku:
 Młdości mię porywają, krew skrzepła się ściną,
 Dufzy z ciałem hartowna zrywa się sprężyna.
 Nie wiem, czy to potrafi wytrzymać moc czyia:
 Samo wyobrażenie tych mąk mnie zabiła.

„ Co za okrutná ręká, krzyknie potępiony,
 „ Poruszyła grobowców, gdzieś leżał uspiiony?
 „ Kto się targnął na Państwo śmierci, gdzieś roz-
 bratém
 „ Wiecznym był oddzielony, i z ludzmi, i z Swia-
 tém?

„ Srogá śmierci ! czemuś mnie w twé nie skryła
cienie !

„ Czemuś mi krótkie dała w twych Państwach
fchroniienie !

„ Na toś mię tylko na czas w grób wtrąciła smutny,

„ Byś potem pod miecz ziemsty wydała okrutny !

„ Otoczony płomiennymi, wpośrzed straszney męki,

„ Ledwie mám głos , ażebym smutnemi wył ięki:

„ Oko spalone na blask inny nie poziérá,

„ Tylko na płomień ognia , który mię pożérá.

„ Wszystkie dary , i władze , i dzielne przy-
mioty,

„ Któré Bóg dał dla fzczęściá człowieczyéj istoty :

„ Czucie , rozum , i pamięć przeciw mnie powstaia,

„ I złączywszy się z sobą ból mój pomnázia.

„ Na toż będę , bym ciérpiął ? Iakże ! bez nadzieie

„ Folgi i wsparcia , biedny na wieki boleię !

„ Ach ! czyliż promyk iaki nie błysnie mi przecię !

„ Czyż iuż Bóg Dobroczynny nie włádá na Swie-
cie ?

- „ Nigdy ! nigdy ! ... O ! straszny głos ! już nieodmienny
- „ Los moy ! Myśl się nań topi w przepaści bezdén-
néy !
- „ Gdybym się był nierodził nigdy , niebył żywy ,
- „ Nie byłbym winny , ani byłbym nieszczęśliwy .
- „ Za co byłém , biada mnie ! człowiekiem stworzony ?
- „ Czém nie w rzędzie nieczułych istot umieszczony ?
- „ Czémużem rzeczłą wodą nie był ? albo kwiatém
- „ Polnym , co w różnych łąki farbách zdobi latém ?
- „ O ! Boże litościwy ! i za coż mnie z lochu
- „ Ciemnego wyprowadzasz ? za co wskrzeszasz z
prochu ?
- „ Byś mi życia nieszczęsne przywróciwszy dary ,
- „ Z bytności i ze światła , zrobił dla mnie kary ?
- „ Na toś glinę na obraz swój ukształcił ręką
- „ Twoią , aby ię życie samą było męką ?
- „ Szczęśliwsz są zwierzęta , które nie dostały
- „ Smutného przywileju , by nie umierały .

„ Rodzą się, żyją, i śmierć spokojną ię czeká.

„ A kara dla samého iest tylko człowieka.

„ Boże ! który nie mogąc czuć żadný goryczy,
„ Doskonałego szczęścia zażywasz słodczy:

„ I którém Twoi z Tobą dzielą się Wybrani ,

„ Możeżże patrzeć na mię w téy straszný od-
chłani ,

„ I słyżać bez litości , iako pogrążony

„ W przepaści ognistego morza niezgłębioný ;

„ Ráz Cię nazywám Oycém, że z Ciebie pochodzę,

„ Drugi ráz klnę Twą władzę, że tak karzesz fro-
dze ?

„ Czyli na tém zakładász chwałę, że Twéy ręki

„ Dzieło, wyfzukanými tak katusiesz męki ?

„ Ieżli zemsta dla Ciebie má iakiś ponęty ,

„ Rzucáy pioruny, zwałáy Swiata fundaménty :

„ Lecz czemuż na to całéy używasz niezmiérnéy

„ Mocy Twoiéy, byś profzek udręczył mizerny ?

„ Zapomniy o mnie : niecháy w Twéy wielkości
zginę ;

„ Niech ráz umrę, i w śmierci powroćę krainę. „

Iuż nie rychło: nie umrze żaden, nie zniszczeie:
Nié masz dla nieszczęśliwych iuż żadnéj nadzieie.
Będą dźwigać bez folgi okrutné káydney,
Które Bóg, młcząc się, włożył na nich zagniewany.

Tym czaśem wśród tryumfów Święci postępują,
I wiecznégo dziedzictwo szczęścia obeymują:
Zasiadają té Trony, które przez zuchwały
Bunt wyniośłych Aniołów, pułkami zostały.

Niech inśi odważnieyszém, ieżli mogą czołém,
Kończą tén śmiały obraz, który iá zacząłém:
Wé mnie siły uśtaiają, a dowcip omdlały
Zstępuje z wyfokości, gdzie lot uniośł śmiały.
Inną rzecz biore: nie tak wielką, ale ieszczé
Godną, ażeby pienia poświęcić iéy wieszczé.
Odmaluję Świat w ogniu, i iak się w popioły
Rozsypią składające Naturę żywioły.

Przyszła straszna godzina: ostatnia dościga
Chwila! Natura widząc swój koniec się wzdrygá.
Straszne grzmoty piorunów, i okropné błyski,
Dają znak smutny, że iuż koniec Świata bliski.

Warczy powietrzé, Niebo wywiérá swé gniéwy,
Wszystkie się na niém razém zbieraiać wyziéwy.
Grady, deszcze, pioruny, miénia postać Swiata :
Tyśiać błyskawic razém na Ziemię wylátá.
Glob ziemski się zapálá : a skupioné chmury
Idá w górę, i całéy ómiá widok Natury.
Wśród dymu widać głównie ognia, które niwy
Nocy orzá, filnémi miotané powiéwy:
Niebo tén blask ponury na Ziemię odbiá,
Wszystko ginie, niszczeie, nic płómién nie miá.
Cztérech Aniołów, w cztérech rogach Swiata stáia,
Nieśmiertelnym tchém filné wiatry poddymaia.
Pozár się wzmágá : szumné bałwany nadymá,
Cały w rozżartéy paszczy Powietrzokrąg trzymá.
Co ráz się płómién szerzy, co ráz rozpościérá,
Wszystkie łakomym pyskiem iestestwa požérá.
Tu się w wichrach podnosi, i w jednéy perzynie
Grzebie, i pyszné miasta, i dzikié pustynie:
Tam na odleglé Państwa w wielkich mafsach spádá,
I całé Kraie w jedném oka mgniéniu zjádá.

Tu się odwieczne wałą góry, i doliny
Obfzerné napelniaią swémi rozwaliny.

Słyszeliżescie, iak Glob z hukliwym łomotém
Runął wewnątrz, i zstraszonym zatrząś się łoskotém?
Otożto z takim traskiém, przy końcu téy sceny
Smutnéy, wałą się Tatry, Alpy, i Pireny.
Té gmachy, które Stwórca dźwignął na ogromnych
Zasadach, aby przeszły do wieków potomnych,
I którym nikt nie wróżył, by się rozsfypały
Kiedy; iuż poszły w popiół, z dymém uleciały.

Pokążcie mi té straszné na Ziémi Mocarstwa,
Pokążcie możné Państwa, Królestwa, Cesarstwa;
Gdzie się podział Rzym sławny, co dzielnym buła-
tém

Podbił wszystkie Narody, i całym trząś Światém?
Pokążcie mi tę Wyspę, tę, od której cała
Ziemia skarbów, przymierza, lub zemsty zebrała:
Iaki gniew na nią losy okrutné wywarły!
Morza, co iéy broniły przedtém, ją pożarły!

^{100.}
Pokażcie mi té pyśzne, i przemożné Trony,
Na których Wielkie długo siedziały Burbony:
Pokażcie mi owych Państw, owych Królestw znaki,
Które szlubnym zaięty związkim Austriaki:
Pokażcie mi ów Naród, wolnością wstawiony,
Co tych miał Królów, którym rozdawał Korony:
Co nigdy samowładztwa frogiego bałwana
Nieznął, ni przed nim ugiął korného kolana:
Który, od Chrześcijaństwa odwracał los frogi,
I dumné Xiężycowi nie róz przytarł rogi;
Który zbogacon w ziemskie od Natury płody,
Zywił Europeyskie swém ziarném Narody:
Nie masz go! nie masz! wszystko podpadło ruinie!
W jednéy leży z innemi Narody perzynie!

Spytaią się Anieli, gdzie były granice
Azyi? Europy gdzie żyzné ziemice? (mioty
Gdzie piaszczyste w Libijskich puszczech wiatr po-
Rzucił? gdzie Gangies w Morzé pędził piasiek złoty?
Wszystkie ziemskie Królestwa, i wszystkie Krainy
W jednym stósie zmieszają swoje rozwaliny.

Wszystko pożar spustoszył, wszystko zżarł zaiadły,
Wszystkie Państwa w jednymże pogromie zapadły.
Tak powszechnie zniszczenie té Mocarstwa spoi,
Które dziś ambicyą rozdziela i dwoi.
Wszystko już pogieło, co Ziemię deptało,
Latało po powietrzu, co w wodzie pływało:
Wszystkie zwierzęta, którym podawał imiona
Adam, zginęły; cała już Ziemia zniszczoną.

Ale pożaru Globu ziemskiego zniszczenie
Nie gasi, i bardziéj się wznągaia płomienie:
Zartkim pędem lot wznoszą pod obłoki chmurné,
I w mgnięniu oka, Nieba zapalaia górne.
Słońcé się pali, nikną gwiazdy, Xieżyc ginie,
Wszystko zgoła w powszechnéj niszczeie pérzynie.
Nie masz i znaku pó tém powszechném zniszczeniu
Gwiazd, które na obzerném wisały sklepieniu.
Tak ieden moment Dzieło tak wielkie zruynował,
Które Wszemmocny Stwórca przez sześć dni bu-
dował.



Wojciech Jędrzejowski



I
Słor
Wsz
Nie
Gw
Tak
Które W
dował.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0016263

